ZUCH



Numer 17-18 Rok VI

M A R S Z   Z U C H Ó W



Kto idzie z nami,
ten nasz druh,
Wciąż przez nowy
kroczy szlak.

Las milszy mu
niż łóżka puch
A to jest męstwa znak.
hej!

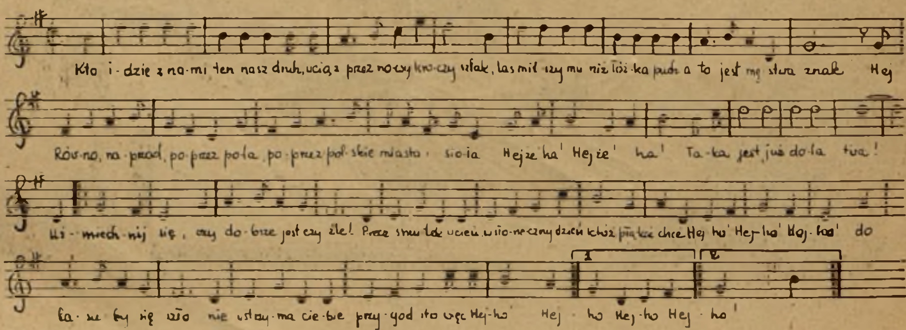
Równo naprzód poprzez pola,
Poprzez polskie miasta, sioła,
Hejże ha! Hejże ha!

2

Taka jest już dola twa!
Uśmiechnij się, czy dobrze jest, czy źle,
Precz smutek w cień, w słoneczny dzień,
W słoneczny dzień któż płakać chce!
Hej ho! Hej ho!

Do lasu by się szło,
Nie wstrzyma ciebie przygód sto, więc
Hej, ho! Hej ho!

Oto melodia marsza (znana melodia z Królewny Śnieżki)



O ŻOŁNIERZACH BEZ SŁAWY

Wojna w obronie ojczystego kraju, w obronie wolności i sprawiedliwości, to wielka i święta sprawa. I nie ma nic bardziej słusznego jak miłość i cześć dla żołnierza walczącego i oddającego życie dla Ojczyzny.

Społeczeństwo ofiarowuje swój biedny grosz dla uzbrojenia żołnierza; żegna go odchodzącego na front kwiatami, nie opuszcza go myślą i troską po przez czas walki, a w latach pokoju oddaje mu hołd pełen czci składając wieńce na płytach grobu Nieznanego Żołnierza.

Są jednak jeszcze inni żołnierze. Nie noszą oni zaszczytnego munduru; nikt nigdy nie obrzuca ich kwiatami; groby ich, nieznane nawet rodzinie, rozsiane są po całym świecie i żaden wieniec ich nie zdobi; gdy są w niebezpieczeństwie, nikt im nie pomaga a śmierci nikt nie pomści.

Nie noszą na ramieniu karabinu, broń jaką się posługują, nie jest zaszczytna; jest to rewolwer czy trucizna, przekupstwo, kradzież, włamanie. A przecież, ci nie umundurowani żołnierze noszą w sercach fanatyczną miłość dla Ojczyzny, służą jej wielkości i oddają ogromne, nieocenione usługi.

Są to agenci tajnego wywiadu działający na terenach obcych państw.

Działalność ich w czasie zbliżającej się wojny oraz jej trwania, jest szczególnie ważna.

Zdobycie tajnego dokumentu wojskowego, to nieraz cios dotkliwszy niż klęska na polu bitwy, to nie raz uratowanie życia tysięcy braci walczących na froncie.

A przecież, za spełnianie tak trudnej i bohaterskiej pracy nie żądają nic, nawet sławy. Nazwiska wielkich szpiegów i metody pracy, nawet po ich śmierci, nie zawsze są ujawniane, a bardzo rzadko popularne, tak jak popularnym jest nazwisko angielskiego pułkownika Lawrence'a (czyt. Lorensa).

Dzieje Polski Odrodzonej zapisały na swych kartach wiele wspaniałych zasług tych bezimiennych bohaterów.

Wieść o niektórych dotarła i do szerszego ogółu; ujawnia je np. historia powstania śląskiego.

Między innymi, do najbardziej udanych czynów szpiegowskich należy wykradzenie tajnych dokumentów dotyczących plebiscytu na Górnym Śląsku.

Odbyło się to tak.

Pewnego dnia, rano, do Komendy Korpusu w Berlinie, zatelefonowano z Ministerstwa Wojny, iż przybędzie tam na inspekcję kapitan sztabu generalnego.

W pół godziny potem pod gmachem Komendy zatrzymała się taksówka, z której wysiadł pruski kapitan i typowym krokiem wojskowym niemieckim, wszedł do przedsionka. Dyżurny zaprowadził sztabowca, na jego rozkaz do zastępcy dowódcy korpusu, gdzie po przedstawieniu się kapitana powołującego się na poprzedni telefon, zaczęto pracę.

— Panie pułkowniku — rzekł kapitan — nie śmiem pana osobiście fatygować, proszę dać tylko polecenie okazywania mi odpowiednich aktów, a ja je sam przejrzę.

— Chętnie — odparł pułkownik, i po chwili kapitan w towarzy-

stwie przydzielonego mu adiutanta, odszedł na inspekcję. Kazał sobie pokazywać rozmaite akta, przeglądał je, czytał.

W pewnej chwili podbiegł do kapitana podoficer kancelaryjny i zameldował, że wzywa go do telefonu generał Höffer z ministerstwa wojny.

Kapitan natychmiast zgłosił się do telefonu, gdzie przy kilku innych oficerach miał dłuższą rozmowę telefoniczną, co chwila potakując:

— Rozkaz, ekscelencjo!

Po skończeniu rozmowy kapitan prowadził dalej przeglądanie aktów dotyczących przerzucenia wojsk z berlińskiego do wrocławskiego okręgu korpusu — a więc na tereny plebiscytu.

Znalazł on pewną niedokładność w zestawieniach kolejowych, na co zwrócił uwagę kierownikowi danego referatu, w dość ostrej formie, na co ten usprawiedliwiał się gorąco.

Następnie podyktował maszyniście rozkaz i przeniósł się do Wydziału tajnego, gdzie w dziale informacyjnym kazał sobie podać listę osób podejrzanych o szpiegostwo, zamieszkujących w Berlinie i okolicach. Z listy tej kazał zrobić odpis, który schował do teczki. Obejrzawszy kilka rozkazów i wykresów, kapitan wyraził swe zadowolenie oficerom. Zatelefonował jeszcze gdzieś i po pożegnaniu się opuścił gmach Komendy, żegnany trzaskiem obcasów sztabowców.

W parę dni później zauważono brak jednej teczki zawierającej wykaz sił przeznaczonych do wysłania na wypadek mobilizacji na Górny Śląsk. Wpłynęła również wiadomość, iż 87 osób podejrzanych o wywiad na rzecz obcych państw, zniknęło nagle bez śladu.

Połączono te fakty razem, i odkryto, że w owym dniu ministerstwo nie wysyłało żadnego kapitana na inspekcję. Był to więc podstęp niezwykle śmiały, szpiega, człowieka o nieprzeciętnej zdolności.

„Kapitan" ten był Polakiem, powstańcem górnośląskim i dawnym podporucznikiem w armii niemieckiej, skąd pochodziła jego znajomość zwyczajów armii niem i języka.

Wiadomości zdobyte przez niego uratowały 87 osób podejrzanych o szpiegostwo — powiadomieni przez kapitana, natychmiast wyjechali — i ułatwiły rozwinięcie sił powstania przez znaczne opóźnienie transportów wojsk niemieckich.

W obecnych czasach działanie szpiegów szczególnie się wzmogło. Niedawno prasa doniosła o skradzeniu Anglikom tajnego szyfru marynarki, nad którym pracowano 8 lat. Strata ogromna, gdyż muszą stworzyć szyfr nowy.

Akcji obcych szpiegów przeciwdziała kontrwywiad. Nie tylko on; przeciwdziała jej całe społeczeństwo swoim — milczeniem.

Nie wolno rozprawiać publicznie i powtarzać o rzeczach dotyczących spraw wojska i obrony kraju. Odnosi się to do każdego obywatela, do zuchów, chociaż są mali, też.

Pamiętajcie, że musimy milczeć, że musimy być studnią dla każdej zasłyszanej pogłoski czy informacji, że zewsząd otaczają nas setki wrogich uszu, które słowa nasze mogą wykorzystać na naszą szkodę i klęskę.

Przed wyjazdem na wakacje wyrównaj zaległości w „Zuchu"!

O T O   J E S T   Z U C H



Usłuży wpierw drugim,
później sobie.



Wszystko słyszy,
wszystko widzi.



Przyznaje się, gdy uczynił szkodę.



Potrafi opatrzyć skaleczenie.

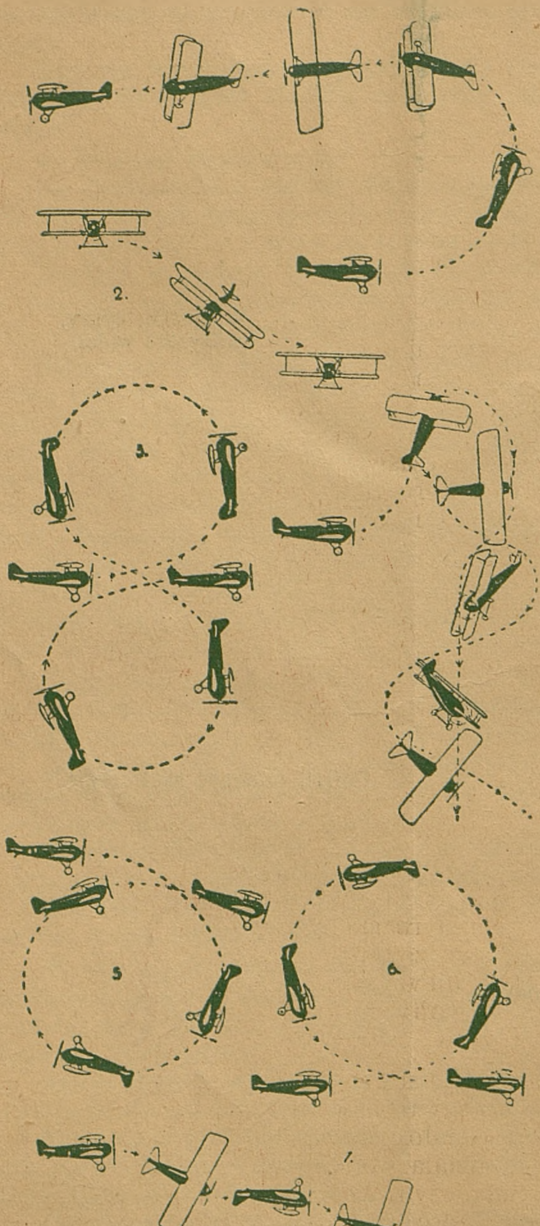


Jest przyjacielem zwierząt i roślin;
bada, tropi, obserwuje.



Dba o swój wygląd, jest
czysty i schludny.

MĘDREK I LOTNICTWO



Tego pięknego, niedzielnego ranka tłumy zaległy lotnisko, by przyglądać się ewolucjom samolotów. Oczywiście wśród widzów pełno było dzieci. A gdzie jest pełno dzieci jest i dużo hałasu. Nic więc dziwnego, że na lotnisku było gwarno i wesoło.

— O! O! — piszczała mała Wacia, wskazując palcem samolot — co on robi! Jej! Koziołki! Do góry nogami! Jej!

— A, o! — wołał Jasiek — popatrz jak się kręci, jak śruba! Jeszcze spadnie!

— Nie spadnie — odezwał się Mędrek, który stał koło Jaśka. — On robi korkociąg! A tamten pętle! A ten na prawo, beczkę.

Jasiek spojrzał na Mędrka jak na wariata, a dzieci zaczęły się śmiać.

— Co on plecie? Jaką beczkę? Korkociąg?

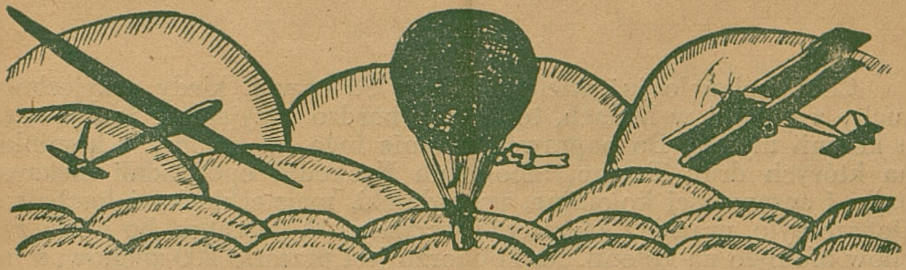
Mędrek spojrzał z góry na Jaśka.

— Jak się kto nie rozumie — rzekł — niech siedzi cicho. Tak się nazywają ewolucje samolotów.

Obrócił się na pięcie i odszedł.

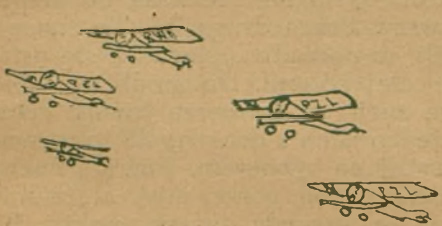
Moi drodzy, nie śmiejcie się, Mędrek powiedział prawdę. Przypatrzcie się rycinie; rysunek 1 — pokazuje ostry zakręt; 2 — ślizg, 3, 5 i 6 — pętle, 4 — korkociąg, a 7 — beczkę.

Teraz jesteście tacy mądrzy, jak Mędrek.



CIEKAWOSTKI LOTNICZE

LOTNISKOWCE. Nie wiele jest na świecie państw, które mogą sobie pozwolić na budowanie pływających lotnisk, tzw. awiomatek. Są to okręty o specjalnej budowie: na ich pokładach mogą samoloty lądować i startować oraz znajdywać schronienie w hangarach, gdzie poddaje się je kontroli i mniejszym naprawkom. Znaczenie lotniskowców dla lotnictwa wojskowego w czasie wojennym, jest oczywiście ogromne. Niedawno lotnictwo angielskie wzbogaciło się o olbrzymią awiomatkę mogącą pomieścić 70 samolotów.



REKORDY SZYBKOŚCI SAMOLOTÓW. Fabryki lotnicze pracują we wzmożonym tempie. Wynalazcy dokonywują coraz to nowych ulepszeń; wyniki ich pracy otaczane są najściślejszą tajemnicą. Wiadomo tylko, że produkuje się samoloty pościgowe, których szybkość przekroczyła 700 km na godz. i ciężkie bombowce robiące na godz. ok. 450 km.

OBRONA PRZECIWLOTNICZA

BALONY ZAPOROWE chronią miasta przed nalotem nieprzyjacielskich samolotów. Spełniają swe zadanie szczególnie w nocy, gdy sieć stalowa, którą unoszą, jest niewidoczna. Balonów zaporowych używano już pod koniec wielkiej wojny do obrony Londynu przed niemieckimi eskadrami.

DZIAŁA PRZECIWLOTNICZE są przy dzisiejszym udoskonaleniu znakomitą i niezawodną bronią przeciw nalotom. Doskonałość swą zawdzięczają konstrukcji samego działa, o łatwo obrotnej lufie i aparatom pomocniczym. Aparaty te wychwytują na dość dużą odległość warkot silników i wyznaczają, przy pomocy skomplikowanych urządzeń, dokładnie kierunek lotu i położenie samolotu. W nocy, współdziałają z nasłuchownikami reflektory, które oświetlają wyszukany przez aparat samolot. W ten sposób celność strzałów jest bardzo duża i, obrona skuteczna.

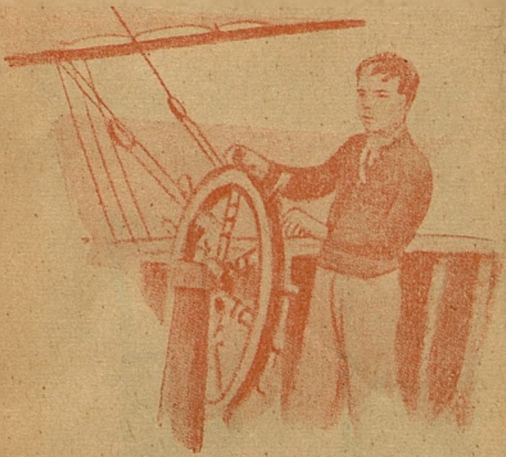


MÓJ KAPELUSZ MA TRZY ROGI

Choć upłynęło już wiele miesięcy od chwili, kiedy przyjechały zuchy z kolonii w Molach, to jednak bardzo przyjemnie jest jeszcze o kolonii myśleć. Bo naprawdę pysznie było na kolonii! I kominki, na których druh Tarzan, albo druh Krokodyl opowiadali ciekawe bajki i sprawności kolonijne, porządnicki, majsterklepka i kuchcik... Dobrze było, prawda? Ale zacznę wszystko od początku, bo wielu zuchów nie było na kolonii. Na Żoliborzu jest przeszło 200 zuchów, a na kolonii było z Żoliborza tylko 50, czyli czwarta część, a to jest mało... No ale już zacznę opowiadać. Kiedy zuchy wyjeżdżały to mamusie poprzychodziły na dworzec z paczkami cukierków, czekoladek, pierników, tak jakby zuchy miały przez cały dzień jechać. A jechały tylko godzinę. I zaraz potem szły przez Mole, później przez las, aż zaszły z druhnami na miejsce kolonii. Zaraz też dostały jagód. A później, jak się rozlokowały w domkach, zaraz poszły zuchy gromadami nad rzekę, nad Liwiec. Bardzo ładna jest ta rzeka i bardzo się tu zuchom podobało. I tak się zaczęła kolonia...

Któregoś dnia ktoś zawiesił koło pokoju Druhny Komendantki gong — taką żelazną rurę. I kiedy tylko miała być zbiórka, czy do obiadu, czy sprawności kolonijnych, to zaraz Druh Tarzan albo Druh Krokodyl uderzali w gong młotkiem. A zuchy, kiedy tylko to usłyszały, to zaraz biegły na wyścigi, która gromada pierwsza do kręgu. I wtedy Druh mówił: Żoliborz pierwszy, Praga druga itd. To znaczy, że zuchy z Żoliborza pierwsze stanęły w porządku, pierwsze się ustawiły. Zawsze w kręgu były zbiórki całej kolonii. Do modlitwy, albo do kąpieli. A w kąpieli to niektóre zuchy z Żoliborza łowiły ryby. Ot tak, gołą ręką; albo ręcznikiem. Jeden zuch z drużyny 88 to zawsze wyciągał rybę, dlatego wszyscy nazwali go rybakiem. Później zuchy tak się zachęciły do łapania ryb, że zaczęły się gorzej myć. A Druhna Higienistka sprawdzała czystość i za to stawiała gorsze punkty. Bo punktowane było wszystko. I czystość, i porządek w domkach, i cisza przy stole, i zbiórka na gong, i kominki... Bardzo trudno było utrzymać ciszę przy stole. Bo, pomyślcie sami... Przez kilka godzin zuchy się nakrzyczały, naśpiewały, czasem nawet napracowały, kiedy trzeba było zrobić porządny miecz dla rycerza, albo narysować okręt. A jeść się przecież chciało, a tu nie wolno samemu iść do kuchni, tylko chodzą szóstkowi i kuchciki, a szóstkowych mało, a zuchów dużo. I przecież ciężko czekać było aż szóstkowy przyniesie... To się samemu schodziło z miejsca, albo wołało do szóstkowego: prędzej! prędzej! A nie wolno było, bo Druh stawiał gorsze punkty. Za to później przyjemnie było zobączyć na tablicy, że Żoliborz ma pierwsze miejsce w punktacji, tzn., że zuchy z Żoliborza są najdzielniejsze, a były tam zuchy z całej Warszawy. Zawsze wieczorem były kominki. Druh opowiadał bajkę, zuchy śpiewały ładne piosenki, robiły wspaniałe pokazy, uczyły się różnych sztuk czarodziejskich i było bardzo przyjemnie, bo się przepraszały za przykrości. Przyjeżdżał też często najsławszy zuch nad zuchami w Warszawie Druh Dehnel, a raz to nawet przyjechał najstarszy zuch w Polsce Druh Gandhi i nauczył zuchów piosenki, którą się śpiewa rękoma... Tak się ta piosenka zaczyna: „Mój kapelusz ma trzy rogi"... I bardzo dużo innych piosenek zuchy się nauczyły. Widzicie, jak to przyjemnie było na kolonii...

JAK TO NA KOLONII ŁADNIE...



Nie ma zucha, który by nie pragnął pojechać na kolonię. Każdy bowiem wie, że nigdzie tak się nie będzie dobrze bawił, jak tam.

Jeśli kolonia będzie nad morzem, jeziorem lub wielką rzeką, wtedy napewno znajdzie się sposobność nauczenia pływania, wiosłowania, i, kto wie, nawet może sterowania?!



Jeśli zaś pojedzie w okolicę podgórską i zalesioną, wtedy czekają go wspaniałe zabawy w Słowian, Robinsona, Indian... Ubrany w piękny strój indiański, który ze sobą przywiózł, będzie wypatrywał z wartowni na drzewie ukazania się nieprzyjaciół lub w chyżej łodzi jechać wypalić z wrogiem fajkę pokoju.



MAJSTERKLEPKA NA KOLONII

Zdarzają się w czasie kolonii brzydkie dni deszczowe, kiedy nie można ani iść na wycieczkę, ani bawić się na łące. Wtedy można majsterkować. Z obrzynków konarów i grubych gałęzi zuchy porobią pożyteczne wieszaki na ubranie i modele sprzętu obozowego. Harce-

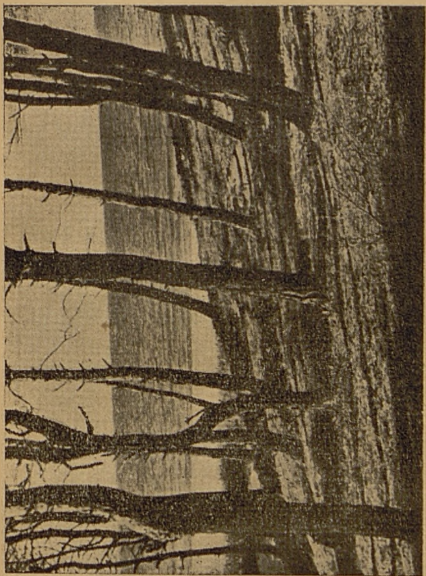


rze na obozach sami sobie sporządzają stoły, ławki i krzesła. Niekiedy są zrobione tak pomysłowo, że wzbudzają podziw gości.

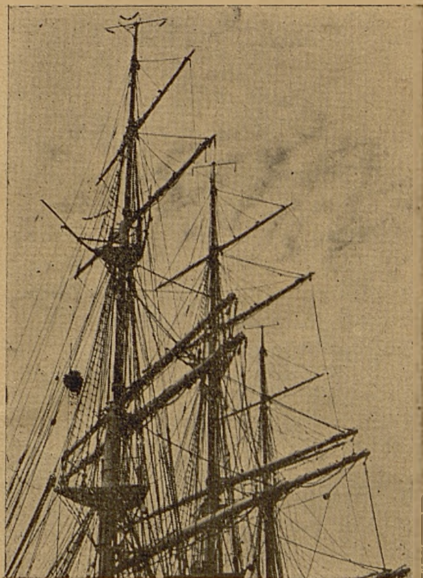
Zuchy mogą się ćwiczyć, robiąc modele.

KARTKA ZUCHA ZBIERACZA

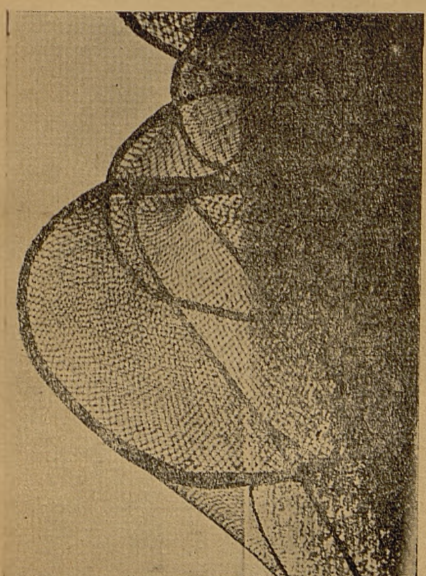
37.



38.



39.



40.



TU ODCIĄĆ !

TO JEST OSTATNIA KARTKA ZBIERACZA.

Seria VII Morze

MASZTY

Każda lina ma swoją nazwę. Każda jest potrzebna. Dzielny marynarz potrafi wspinać się po nich, zwijać je, naciągać. Musi to być nie lada zuch.

Fot. T. Bukowski

Seria VII Krajobraz

MORZE

Oto lasek sosnowy nad brzegiem Bałtyku. Bałtyk — to droga w świat, to wielkość Polski. „Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da!"

Fot. T. Bukowski

WKLEICIE OBRAZKI DO ALBUMU.
ALBUM WYPEŁNIONY.
CZY JEST ŁADNY? MYŚLĘ, ŻE TAK.

Seria I Zuchy

MARYNARZE

Ci chłopcy zaczęli od najprostszych rzeczy. Ale, gdy będą je robili pilnie, zostaną wkrótce marynarzami i na wielkim okręcie popłyną w daleki świat.

Fot. T. Bukowski

Seria VII Morze

SIECI RYBACKIE

Dzielny Kaszub wypływa łodzią daleko na morze. Gdy połów się uda, cieszą się wszyscy, a rybak suszy i reperuje sieci przed nową wyprawą.

Fot. T. Bukowski

K. T. NAUMANN

O ZUCHACH I SMOKU



Na skraju sosnowego lasu, tam, gdzie zaczynała się szeroka, piaszczysta dolina, w wygodnym domku, urządziły sobie kolonię zuchy. Były to zuchy — mrówki.

Z całą pewnością mogę was, przyjaciele, zapewnić, że zuchy — mrówki są równie hałaśliwe, niespokojne i nieposłuszne, jak to umieją być czasem zuchy - chłopcy.

Otóż wodzem tej kolonii był druh Pięcionoga. Nosił on, na zawieszonym wokół szyji niebieskim sznurku wodzowski gwizdek, miał czerwoną czapeczkę, lecz tylko pięć nóg. Gdzie stracił szóstą — dowiecie się potem.

Na zbiórki, pogadanki i kominki schodziły się zuchy w dużej, przestronnej izbie wodza. Krzyczały tam, przerywały wodzowi gawędy chowały mu krzesło, lub podkładały pod siedzenie szpilki czy pluskiewki. Zresztą sami wiemy co chłopcy potrafią, gdy są niegrzeczni.

Na kolonii bawiły się zuchy pierwszorzędnie. W tej chwili, właśnie, rozprawiały o czymś hałaśliwie, gdy nadbiegł zdyszany wartownik, kierując się ku izbie wodza. Za chwilę ozwały się dźwięki trąbki, wzywającej na alarm. Trębacz grał trochę fałszywie, ale każdy wiedział, że to z pośpiechu i biegł co prędzej na miejsce zbiórki.

Wódz Pięcionoga wgramolił się do błękitnego kwiatu dzwonka i przemówił:

„Wartownicy przynieśli groźną wiadomość! W piaszczystej dolinie, przy wielkim kamieniu, koło którego urządzały zuchy zimą ślizgawkę, obrał sobie legowisko straszny smok Mrówkolew“.

Gdy to zuchy usłyszały, jakby im kto w kaszę napluł, rzuciły się wszystkie hurmem w stronę smoczej jamy.

„Wracać!“ krzyknął groźnie Pięcionoga; widząc zaś, że zuchy, acz niechętnie, usłuchały rozkazu, ciągnął dalej: „Dokąd to? Czy chcecie zginąć koniecznie, rozszarpani przez potwora? Spojrzyjcie na mą szóstą nogę! Właśnie — nie widzicie niczego. Urwał mi ją smok Mrówkolew. Nie zbliżajcie się nigdy do smoczej jamy. Miejsce na ślizgawkę znajdziemy sobie gdzieindziej“. Niewiele to pomogło.

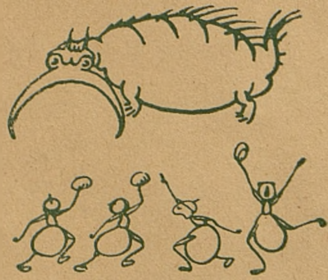
„Pokazać nam smoka!“

„Chcemy zobaczyć smoka!“ nalegały zuchy.

Ledwo Pięcionoga dał znak na ciszę, usłyszano głosy zbliżające się od strony doliny. Trzy nieposłuszne zuchy, które odbiegły najdalej, wracały teraz, szczękając ze strachu zębami. Niosły na plecach objedzony szkielet starej mrówki. Znalazły go koło smoczej jamy.

Po resztkach wąsów i czarnych kamaszach poznał Pięcionoga nieszczęśnika. „Przecież to Jego Ekscelencja pan Pst, nasz minister Porządku!“ — zawołał z rozpaczą.

Minister Porządku był przyjacielem zuchów. W każdej chwili służył im dobrą radą; gdy zachodziła potrzeba, przywoływał ich do porządku, lecz zawsze dobrym słowem, kiwając przy tym tylko ostrzegawczo palcem.



Na znak żałoby wciągnięto do połowy masztu, odznakę ministerium, nowiuteńką mio tlę.

Pogrzeb był bardzo uroczysty. Zuchy trzymały przy grobie straż honorową.

Od tego dnia, codziennie wyrzucał smok Mrówkolew, ze swej jamy, po kilka mrówczych szkieletów.

Tymczasem z miasta przyjechano do zuchów z wizytą.

Komenda, dbając o zdrowie mrówczej młodzieży, wysłała na kolonię doktora Czystego, aby objaśnił zuchom jak należy czyścić zęby.

Podczas pogadanki zuchy zachowywały się bardzo niespokojnie. Szeptały, szurały nogami, wreszcie któryś odważniejszy zawołał:

„Czemu nie zniszczycie smoka?"

„Tak, tak! Czemu nie zniszczycie smoka!" krzyczały zuchy.

Doktór Czysty wiedział jak się czyści zęby, ale nie wiedział jak się wygania smoka. Tego się w szkole nie uczył. Chciał tedy dokończyć coprędzej swoją pogadankę. Ale zuchy nie dały mu dojść do słowa, hałasowały coraz głośniej, wreszcie zaczęły skandować wszystkie razem

„My — chcemy — zabić — smoka!"

Niektórzy opóźnili się trochę, tak, że słychać to było tak:

„My — chcemy — zabić smokaka!"

„My — chcemy — zabizabić smokaka!"

Doktór Czysty złapał się za głowę i starał się zatkać sobie uszy palcami. Gdy to mu się nie udało, wskoczył na stół i wołał:

„Nie jesteście zuchy, jesteście smoki! Nie jesteście zuchy, jesteście smok — " w tej chwili stół się wywrócił i doktór Czysty zleciał na ziemię. Wstał jednak zaraz, poprawił krawat, pogroził zuchom pięścią i wyszedł dostojnie z sali.

Na stół wskoczył Pięcionoga. Powiódł groźnie wzrokiem wokół i od razu się uciszyło.

„Czegóż właściwie chcecie, buntownicy?"

„My — chcemy — zabić — smokamokaka!"

„A jakże! W sam raz dla was robota! Zaczekajcie lepiej, aż wam mleko pod nosem wyschnie. Taka praca jest dla dorosłych. W mieście radzą teraz nad sposobami walki!"

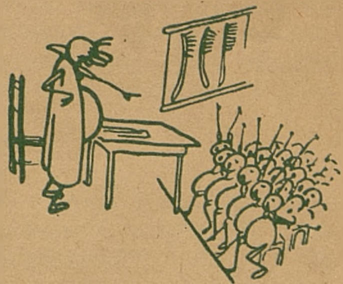
Radzili, aż uradzili. Po długich dyskusjach, i przeciw, ogłosiła Komenda:

„Smocza jama będzie zasypana!"

Wszyscy przyjęli tą wiadomość z radością. Zaczęto się przygotowywać do uroczystości. Właściciel gospody „Pod czupurnym kogucikiem" ogłosił, że zasypanie smoczej jamy uczci ucztą z gęsiny i zabawą taneczną, na które serdecznie wszystkich zaprasza. Miejscowy księgarz wydał dzieło pamiątkowe „Ku upamiętnieniu zasypania smoka". Także cukiernicy, lodziarze i sprzedawcy lemoniady oczekiwali dobrych interesów. W ostatniej chwili przyjechał jeszcze wóz transmisyjny Mrówczego Radia, przybyli też operatorzy „M. a. t."-a i trzy pociągi specjalne z turystami.

Nadszedł dzień uroczysty. W okół smoczej jamy cisnęła się od-

świętna ciżba mrówcza. Z jednej strony pokasływali śpiewacy, z drugiej stroili swe instrumenty muzykanci.



Punktualnie, w oznaczonym czasie, wszedł na kamień sam wódz Wielki Brzuchacz i wygłosił podniosłe przemówienie. Potem pierwszy wrzucił kamień do jamy. Za nim zabrali się do pracy wszyscy obecni, najchętniej naturalnie — zuchy. W chwili, kiedy właśnie, członkowie cechu rzeźników, wrzucali do jamy ogromny blok, stało się coś nieprzewidzianego. Dno jamy poruszyło się nagle, a w chwilę potem chmura kamieni wyleciała ze środka, spadając na zebranych. Ten dostał w głowę, inny po nosie, po zębach. Straszny smok odpowiedział na atak. Za pierwszymi kamieniami poszły dalsze, za chwilę już, kamienie wylatywały regularnie, jak z karabina maszynowego, na wszystkie strony. Zrobiło się zamieszanie, krzyk i tłok. Kamienie biły zebranych po nogach i rękach, głowach i plecach. W parę chwil zrobiło się pusto w okół jamy. Na placu pozostały tylko pogubione kapelusze i czapeczki, rozsypane precelki, rozbite wozy z lodami. Koło kamienia siedział operator filmowy, fotografując na kolorowo swój rozbity nos.

Nastał sądny dzień. Lekarze pogotowia bandażowali rannych, pocąc się z pośpiechu. Zuchy przykładały sobie kompresy i nalepiały plastry. Na zabawę do „Czupurnego kogucika“ nikt nie poszedł.

A wstrętny potwór znów miał spokój.

Obrzydzenie brało zuchy, gdy wspominały Mrówkolewa. Bo było to doprawdy wstrętne smoczysko. Cała jego figura składa się tylko z potwornych kleszczy i ogromnego brzucha. Był on przy tym całkiem zbabiały. Nie starał się nawet łapać swych ofiar na drodze, jak to czynią inni drapieżcy. Cóż by zrobił zresztą ze swym wielkim brzuchem? Zdobywał łupy w bardziej zdradziecki sposób. Wykopywał na piaszczystej mrówczej drodze głęboką jamę. Potem wwiercał się w nią tak długo, aż ukrył swe brzuszysko w piasku. Wtedy czekał i czekał.

Pewnego razu, biegł mrówczy wywiadowca piaszczystą ścieżką i wpadł na głowę do jamy. Chciał naturalnie co prędzej wyleźć na wierzch, ale sypki piach usuwał się z pod nóg. Drobne kamyczki spadały na dno i uderzały smoka w głowę, aż obudził się wreszcie. Spostrzegł łatwą zdobycz i ucieszył się. Tak jednak był leniwy, że zamiast wyleźć z jamy do swej ofiary, rzucał w nią tylko kamieniami, aż ogłuszona sama spadła mu pod szczękę.

Dla mrówek nastały ciężkie czasy. Potwór urządzał sobie codzień wstrętne uczty, oblizywał się potem smacznie i z zadowoleniem. Pożerał biedaków mrówczych i mrówczych bankierów, ciocie i babcie, kominiarzy, kościelnych, lekarzy i bajarzy, palących, weteranów, jaroszów-wegetarianów, ba i trampów.

W Komendzie Miasta zjawiła się deputacja mrówek, żądając, aby nareszcie wystąpiono przeciwko smokowi. Komendant ciężko wzdychał, spoglądał co chwila na zegarek, gdy skończyli mówić, odpowiedział:

„Zobaczymy, obywatele, zobaczymy!“

Minęło kilka dni, podczas których żadna zmiana nie nastąpiła. Wysłano nową delegację.



„Przemyślimy, obywatele“, mówił Komendant, „teraz nic się nie da zrobić. Delegacja spuściła nosy na kwintę i wróciła spowrotem.

Tymczasem na kolonii zrobiono tragiczne odkrycie. Koło smoczej jamy, znalazł zastęp skautów szkielet kolonijnego kucharza Misa.

„Nie żyje kucharz Mis! Właśnie on, Mis!“ Zuchy przypomniały sobie kruche ciasteczka, którymi raczył ich poczciwy kucharz i rozgorzały pragnieniem zemsty. Nikt już nie mógł dać sobie z nimi rady. Wołały chórem piskliwymi głosami:

„My chcemy zabić smoka!“

„My go zabijemy!“

No dobrze, ale jak?

Znalazło się mnóstwo projektów i ten najdoskonalszy został przyjęty.

Majsterklepki wyrzeźbiły z drzewa sztucznego zucha, reszta zaś, ubrała go w stary pancerz mrówczy. Włożyli mu, poza tym, czapeczkę na głowę i skropili kukłę, mrówczymi perfumami. Potem wzięli mocny powróz a koniec jego zawiązali w szeroką pętlę. Dwóch zuchów wlazło na krzak koniczyny, przerzucili powróz przez gałązkę i spuścili ją nad smoczą jamę. Pętla spadła na ziemię, opasując dokładnie otwór jamy. Za drugi koniec sznura chwyciły zuchy. Drużynowy Pięcionoga przyniósł wielką wędkę na ryby. Zamiast haczyka z robakiem, przyczepił do włosia wypchanego zucha. Zarzucił wędkę do jamy i potrząsał wędziskiem. Wypchany zuch podskakiwał w jamie jak żywy.

Po krótkiej chwili smok zwietrzył zdobycz. Nic nie podejrzewając wysunął głowę z kryjówki i szczęknął groźnie straszną szczęką.

W tym momencie wywiadowca, siedzący na koniczynie dał znak a zuchy szarpnęły szybko za sznur, groźna pętla zacisnęła się na szyi smoka.

„Ciągnąć! Ciągnąć!“ krzyczał wywiadowca a zuchy zabrały się do roboty:

„Hej - rrup! Hej - rrup! Hej - rrup!“

Smok zaparł się małymi nóżkami na dnie jamy, lecz piasek uciekł mu z pod nóg, sznur ciągnął go wyżej i wyżej.

„Na pomoc!“ wołali ciągnący. „Na pomoc!“ Dziesięciu, dwudziestu, czterdziestu zuchów złapało za powróz.

„Hej - rrup! Hej - rrup!“

Ogromne cielsko potwora wznosiło się w górę, napróżno kłapała straszna szczęka.

Przywiązały wreszcie powróz do pnia koniczyny i otarły z potu strudzone czoła:

„Już wisi!“

„Już dynda! Hurraaa!“ Oczy świeciły im się dumą. Rozradowane porwały się za ręce i zakręciły w szalonym tańcu zwycięskim.

A smok Mrówkolew dyndał im do taktu na konopnym powrozie: tam i sam, tam i sam.

Gdy wieść o tym dotarła do miasta, Rada Miejska wysłała do smoczej jamy swoją komisję. Z komisją przyszedł zastęp skautów. Zuchy nie mogły nadążyć w dawaniu odpowiedzi, tyle pytań zwaliło się na nie naraz. Skauci kiwali głowami z podziwem i podnosili w górę wskazujące palce:

„Prawdziwe zuchy!“

„Hm, hm!“

Przyjechali też reporterzy i zapisywali w swoich notesach wszystko, czego zuchy dokonały. Zaraz po reporterach przylecieli fotografowie i operatorzy filmowi. Zuchy robiły mądre miny i dawały się fotografować ze smokiem: a to, ze smokiem z przodu, ze smokiem z prawej i ze smokiem z lewej strony, a wszystkie zdjęcia się udały.

Urządzono wielką uroczystość, która wypadła nadzwyczaj wspaniale. Przyjechali kramarze, cukiernicy preclikarze i ogórkarze, harmoniści, lodziarze, muzykanci i aktorzy. „Pod czupurnym kogucikiem“ odbyła się wielka akademia z tańcami. Towarzystwo Śpiewacze Chrząszczy i Owadów śpiewało zuchowe piosenki. Świerszcze śpiewały solo, a czescy muzykanci wygrywali ze wszystkich sił.

A zuchy szalały. Chrupały pierniki, smoktały lizusy, zapijały się lemoniadami, jadły chałwę i rachatłokum, strzelały na strzelnicy, kupowały baloniki i biły brawo aktorom a w południe poszły wspólnie do ogrodu zoologicznego oglądać człowieka.

Hej, wesoło było! Harmonijki grały, piszczały flety a z głośników radiowych nadawano audycję: „O zuchach i o smoku“. Wieczorem zapalono uroczysty kominek. Dopiero nad ranem wszyscy poszli spać.

Tylko nad smoczą jamą huśtał się smok Mrówkolew.

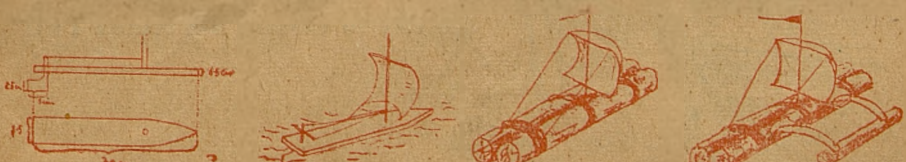
— Tam - sam, tam - sam, tam - sam!

Z miesięcznika **„Skaut-Junák“**
tłumaczył *Władysław Knoche*

MAJSTERKUJEMY ŻAGLÓWKI

Kiedy spytano Zbysia, kto go nauczył robić te piękne żaglóweczki, odpowiedział, że nikt, bo to żadna sztuka. Najpierw, tłumaczył, zaczął od tych łatwiejszych. Obciosał gałąź, wyciął dwa równe kawałki i związał cienkim sznurkiem, by się mocno trzymały. Umieścił żagielek, ale tratewka była wywrotna, więc dodał jej z boku patyczek — jak to widział na jednym obrazku.

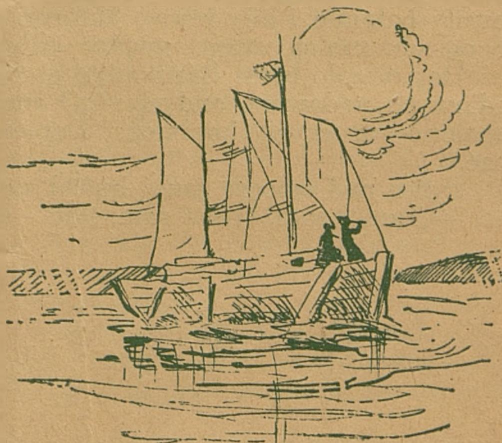
Drugą żaglówkę zrobił z denka drewnianego pudełeczka. Pływała ona bardzo zgrabnie, gdyż miała ster. Jak zrobić ster, wskazuje rycina. Najważniejsze jest, by szedł przez sam środek i był mocno przyklejony.

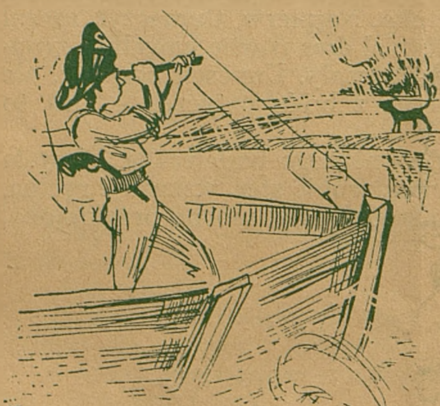




Po co męczyć się siekierą?
Trudno okręt zrobić z pak!
Zresztą, paki nam odbiorą,
Lepiej zająć stary wrak.

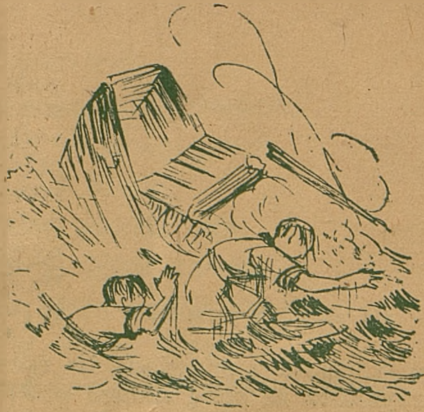
Myśl w czyn prędko zamienili,
Łódź nazwali „Fordo-fiat“,
I nie tracąc jednej chwili,
Wyruszyli obaj w świat.





— Jestem pirat „Trupia Głowa“,
Na zamorski ruszam łów.
Kto się tam na brzegu chowa?
Czy to czasem nie tchórz Puf?“

Ale statek wrak dziurawy,
Więc choć był pogodny czas,
Smutny koniec tej wyprawy
Wpadli w wodę po sam pas.





Statek w wodzie się pogrążył,
Na piratów przyszedł kres.
Szczęście, że z pomocą zdążył
Naszym zuchom dzielny pies.

Teraz susząc swe ubranka,
Rozmawiają sobie tak:
Że już jutro, zaraz z ranka,
Wybudują okręt z pak.



U ANGIELSKICH WILCZKÓW



nie uczy ich ptaszek...

Wiecie już, że zuchy w Anglii nazywają się wilczkami. Starają się oni być bystrymi i zaradnymi jak małe wilcze szczeniaki i zarazem miłymi i wesołymi jak ptaszki. I, trzeba przyznać, przychodzi im to wcale łatwo, chociaż ich nie uczy stary doświadczony wilk ani wesoły, rozśpiewany ptaszek. Przewodzi im pantera Bagheera, druhna wódz i jej to zawdzięczają swoje postępy. Całkiem tak, jak wy, zuchy.

Na zbiórkach, Bagheera siada w kręgu wilczków i opowiada im różne ciekawe historie. Ostatnim razem przyniosła ze sobą numer pisma skautowego i przeczytała im opowiadanie napisane przez Naczelnego Skauta, generała Baden Powell'a.

Było to opowiadanie o ptaszku. Nazwijmy tego ptaszka, miodojadkiem. Żyje on w Afryce i znany jest z tego, że bardzo lubi miód. Trudno mu się jednak dobrać do pni, gdzie pszczoły składają miód. Więc kiedy zobaczy człowieka, przylatuje do niego blisko i naprowadza go do miejsca gdzie znajduje się upatrzony pień-ul.



...ani wilk.

Człowiek wyrąbuje otwór i wydobywa słodkie plastry. Ptaszek nie odlatuje, czeka. Czeka na swój procent. Należy się bowiem, ażeby człowiek, któremu wskazał drogę, odwdzięczył się i podzielił z nim zdobyczą. Oczywiście ptaszek nie wymaga dużo, kilkanaście kropel mu wystarczy. I prawie zawsze dostaje je. Człowiek bowiem rozumie, że powinien mu je dać.

Czasem jednak zdarza się inaczej. Łakomy gbur zabierze wszystko dla siebie i nic nie da ptaszkowi.

Wtedy, — opowiadają murzyni — dzieje się straszna rzecz. Ptaszek nie darowuje swojej krzywdy i mści się na nieuprzejmym człowieku. Niebawem, spotkawszy go znowu, przylatuje blisko i znowu zdaje się go prowadzić do drzewa, gdzie znajduje się miód. Kiedy jednak człowiek wyrębuje otwór, wysuwa się ogromny wąż i łapie go za nos.

Straszna rzecz. Człowieka spotyka słuszna kara. Ponieważ okazał się niewdzięcznym, a niewdzięczność to bardzo brzydka wada.

Wilczki powinny wiedzieć i pamiętać o tym. Za każdą pomoc i wyświadczoną usługę należy zawsze podziękować i w miarę możności odwdzięczyć się.

Tak każe dobry obyczaj.



nie taka pantera Bagheera.

PRZYGODA W LESIE

(mel. Były sobie świnki trzy)



**Było sobie chłopców dwóch,
Jeden tchórz, a drugi zuch,
Co się nie bał much.
Na wycieczkę poszli raz,
(Był to piękny, letni czas)
Nocować w lesie przyszło im,
Nie to, co w domu swym...
A w tym lesie mieszkał strach,
Taki strach, że ach!**

**Drży ze strachu chłopców dwóch
Krzyczy tchórz a milczy zuch,
Co się nie bał much.
A strach świszcze, wyje, dmie,
Nasi chłopcy boją się.
Bo w noc jest ciemno, choć o krok,
Już dawno zapadł zmrok...
Wtem napadł ich straszny zwierz,
Jeśli chcesz to wierz.**





**I uciekło chłopców dwóch,
Uciekł tchórz i uciekł zuch,
Co się nie bał much.
A za nimi potwór gnał,
Co aż cztery nogi miał.
Miał jedną głowę, ogon też
Taki był straszny zwierz...
A czy wiesz, co to za bies? —
To był zwykły pies.**

Edmund Polak

KOMUNIKAT „WIELKIEGO WIECU ZUCHOWEGO"

Wskutek dużego nakładu pracy i kosztów jakich wymagała wysyłka 500 nagród, część nagrodzonych gromad i prenumeratorów „Zucha" otrzymała nagrody dopiero w czerwcu. Nie zostały jeszcze rozesłane roczniki „Skauta". Roczniki te zostaną rozesłane w pierwszych dniach września. Za zwłokę „Zuch" wszystkich swoich czytelników bardzo przeprasza.

WYNIK JEST NIEBYLEJAKI
GDY NIEZNANE WAM SĄ ZNAKI



O ZUCHACH Z WILNA

Z pośród dużych miast w Polsce, najdalej na kraniec mapy odsunięte jest Wilno. Bardzo mało dzieci wie cośkolwiek o tym pięknym mieście. A przecież i tam są gromady zuchowe. O, i jakie dzielne! Zuchy wileńskie znają dokładnie wszystkie ulice i zakamarki swego starego Grodu Gedymina. A jeśli zapytać któregoś z nich o różne szczegóły, opowiada tak jakby był doświadczonym przewodnikiem. Oho, bo jakże mógłby nie wiedzieć naprzykład, że w wielkich lochach, obok kościoła Misjonarzy, czaił się w roku 1610 straszliwy i wstrętny bazyliszek, o wielkich, potwornych oczach, którymi zabijał każdego na kogo spojrzał, aż kiedyś odważny mieszczanin uzbrojony w weneckie zwierciadło wyszedł mu na spotkanie i bazyliszek padł w śmiertelnych drgawkach, przeszyty własnym spojrzeniem odbitym w lustrze.

Zuchy bawią się często w bazyliszka i nawet odwiedzają lochy na Luboczu. Do dzisiejszego dnia mieszka w nich jeszcze dziewica w bieli w towarzystwie czarnego psa i koguta, pilnująca mnóstwa zaklętych skarbów, ale lochy są tak wielkie, że żaden zuch nie odnalazł jej dotąd.

Najlepiej jednak udają się zbiórki na Górze Trzykrzyskiej. Stamtąd, z tej wielkiej, wysokiej góry, widać całe Wilno, jak na dłoni. Kręte, tajemnicze zaułki, dachy mnóstwa kościołów i najpiękniejszą chyba kaplicę Ostrobramską, znaną z opowiadań wszystkim zuchom w Polsce. Jest w Wilnie cmentarz, który nazywa się Rossa. Tam właśnie, pośród grobów poległych żołnierzy polskich, złożone jest serce Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Zuchy wileńskie od kilku lat nie śpiewają już ulubionej swojej piosenki, zaczynającej się od słów:

„Kiedy był bardzo mały
I zwał się jeszcze Ziuk,
To mu do zabaw służył
Indyjski, wielki łuk".

Ale pewnego dnia, przed czarną płytą kamienną na Rossie, pod którą leży serce Marszałka, przedefilował powoli, bardzo długi rząd zuchów, w odświętnych, wyprasowanych mundurkach. Każdy z nich położył na ziemi przed grobem jedną gałązkę z kwiatem. Powstał niebawem duży bukiet, który rósł i rósł wciąż do niebywałych rozmiarów.

Jeśli będziecie kiedy w Wilnie, wybierzcie się na Rossę.

Ż. Baszkiewicz

NASZYJNIK HANKI WILNIANKI



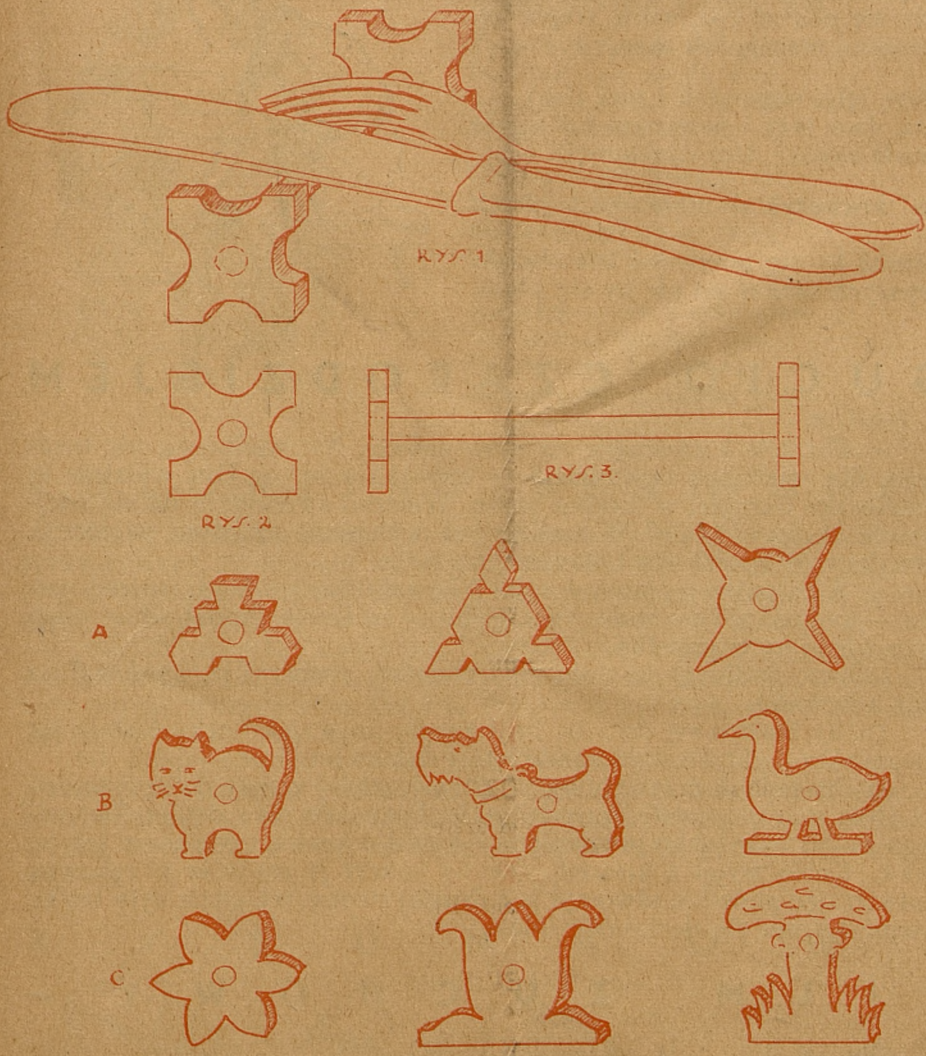
Na kolonii zuchów dziewczynek z Wilna, mała Basia zasłynęła jako najbardziej pomysłowy majsterklepka. Oto, między innymi, zrobiła ona sobie z kawałeczków gałązek (nacinanych jak wskazuje rycina) wspaniały naszyjnik indiański. Wszystkie zuchy zaraz się od niej nauczyły i każda paradowała we własnym indiańskim naszyjniku.



Fragment defilady: grupa „Zakopiańczyków".

MAJSTER KLEPKA SPRZEDAJE

PODSTAWKA POD NOŻE I WIDELCE



Podstawkę, którą przedstawia rysunek 1 robimy z klejonki (dykty) i patyczka. Nim przystąpimy do wycinania, narysujemy sobie na papierze wzór jednego boku (rys. 2), odbijemy go dwa razy na klejonce i wycinamy piłeczką. Następnie przygotujemy patyczek (około 7 cm długi) i łączymy nim oba boki (rys. 3). Gotową podstawkę pokryjemy farbą olejną.

Dalsze rysunki pokazują Wam różne sposoby wykonania boków podstawki. Pomysły czerpać możecie z kombinacji figur geometrycznych (A), postaci zwierząt (B), i stylizacji kwiatów.

K R A W C Z Y K

Mel.: „Zielony mosteczek"



Ja porządek i czystość szanuję (bis)
Gdy się podrze coś, wmig zreperuję,
Załatam, zeszyję lub zaceruję.

Biorę igły, naparstek i nici (bis)
Raz, dwa, trzy i zaczynam już szycie
I radę zawsze dam znakomicie.

Bo krawczyk ze mnie zuch jakich mało (bis)
Komuż by się pracować tak chciało
Lepszych szukać na nic by się zdało.

E. Polak

G U C I O C Z A R O D Z I E J E M

— Patrzcie i uważajcie co wam pokażę. Nic wielkiego, nic trudnego, dla wielkiego czarodzieja — mówił Gucio. — Oto widzicie to pudełeczko okrągłe, w środku puste. Wieczko swobodnie da się zdejmować. A tu widzicie? W środku jest wylepione czarnym papierem.

Zamykam je wieczkiem i stawiam na stole.

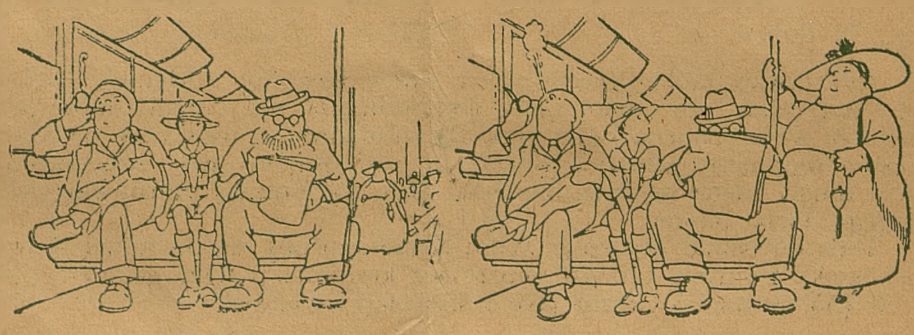
— A tu, patrzcie, mam w ręku 3 kawałki korka. Stąd, na mój rozkaz — pokus, pokus, vade, veni, voli! — tu Gucio tupnął silnie nogą — te korki są w pudełku.

I Gucio podbiegł do stołu, ujął pudełko, otworzył je, i pokazał na dnie 3 kawałki.

Zuchy bardzo się dziwiły, i nie mogły pojąć jak korki dostały się do pudełka — które stało zamknięte i daleko na stole.

Zuchy jednak przestały by się dziwić, gdyby wzięły do ręki pudełko. Było ono naprawdę czarodziejskie. Posiadało dwa denka. Do jednego z nich były lekko przylepione 3 kawałki korka, takie same jak te, które Gucio wyjął z kieszeni. Gucio ukrył je zręcznie w rękawie, a otwierając pudełko, otworzył je z drugiej strony, tej, gdzie były korki. I sztuczka mu się doskonale udała.

F I L M Z U C H O W Y —



ZUCH GÓRNIK



W prawą rękę chwytaj młot,
Lewą otrzyj z czoła pot,
Chociaż iskry krzesze stal
Mocno młotem w skałę wal.

Tam w kopalni wieczna noc,
Bo czarnego węgla moc.
Tam w kopalni wieczne dni,
Bo jak słońce sól się skrzy.

Ciężką pracę górnik ma.
Czasem ciężkie taczki pcha,
Dynamitem skałę rwie,
Ale nic nie boi się.

Nie straszv go ciężki głaz,
Nie straszy trujący gaz,
Bo górnicy dzielni są,
Słusznie się zuchami zwą.

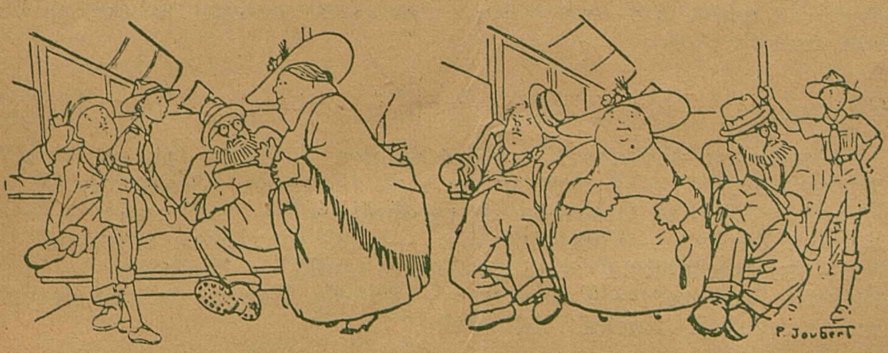
E. Polak

KOLONIJNY EKWIPUNEK

Zuchy siedzą na ziemi; każdy ma kartkę papieru i ołówek. Druh, sprawdziwszy, że wszyscy są gotowi, zaczyna grę. Wymienia jakąś literę alfabetu na przykład **m** i każe zuchom napisać wszystkie przedmioty zaczynające się od m i mogące się przydać na kolonii. Wyznacza czas, 10 minut lub kwadrans, i zuchy, każdy osobno i samodzielnie bez naradzenia się i pomocy, spisuje na swej kartce rzeczy, które wydają mu się potrzebne na kolonii. Wygrywa ten zuch, który wynalazł najwięcej wyrazów na oznaczoną literę.

Na jednej zbiórce pewien zuch w spisie na literę **p**, wymienił pszczoły. Wyjaśnił, że pszczoły są potrzebne, gdyż robią miód, a miód jest konieczny na kolonii. Napisał też, że trzeba wziąść puszkę hermetyczną, by w niej w razie rozbicia statku umieścić papier, wzywający pomocy.

RYSUNKOWY



Ogłaszamy letni konkurs „Zucha" pod hasłem

„NA TROPACH KNORRA"

Na konkurs ten firma „Knorr" przeznaczyła następujące nagrody:

1.	Namiot kompl. „Popularny" wartości	180.— zł
2—11.	Po 25 rocznych prenumerat „Zucha" łącznej wartości	875.— „
12.	Łuk zawodniczy „Specjalny", 6 strzał zawodniczych, 1 para rękawic ochr. ł. wartości	27.75 „
13.	Łuk treningowy, 6 strzał treningowych, 1 para rękawic ochr. łącznej wartości	18.50 „
14—18.	Po 1-ej apteczce polowej łącznej wartości	122.50 „
19—20.	Po 5 menażek łącznej wartości	40.— „
21—23.	Po 1-ym primusie turystycznym łącznej wartości	56.25 „
24—26.	Po 1-ym kotle polowym łącznej wartości	52.20 „
27—28.	Po 3 krzesła składane łącznej wartości	25.50 „
29—31.	Po 1 toporku z pokrowcem łącznej wartości	15.60 „
32—34.	Po 1 kilofie łącznej wartości	12.— „
35—36.	Po 3 saperki łącznej wartości	6.— „
37—46.	Po 100 kostek bulionowych „Knorr" łącznej wartości	40.— „
47—50.	Po 20 grochówek w rolkach „Knorr" łącznej wartości	24.— „
51—70.	Nagrody pocieszenia wyrobów „Knorr" łącznej wartości	76.— „

Konkurs ten trwa od dnia 15 czerwca do 30 września 1939. W czasie tym drużyny zbierają opakowania wyrobów firmy „Knorr" i przesyłają je przed 30 września do redakcji „Zucha". Każde opakowanie będzie punktowane według następującej tabeli:

Opakowanie kostki bulionowej	1/3	punkta
Opakowanie kostki zupy lub sosu	1	punkt
Opakowanie rolki grochówki	2	punkty
Opakowanie artykułów mącznych paczki 1/4 kg	3	punkty
„ 1/2 kg	6	punkt.

Przesyłać należy jedynie opakowania zewnętrzne z widoczną firmą „Knorr". Do przesyłki należy dołączyć wykaz liczbowy poszczególnych gatunków opakowań. Nagrody zostaną rozdzielone pomiędzy te drużyny, które zdobędą największą ilość punktów. Nagrody zostaną przyznane tylko do wysokości 10% od równowartości ogólnej sumy wyrobów „Knorr" z których opakowania zostaną zebrane przez wszystkich uczestników konkursu.

Każda drużyna zaopatruje się na obóz w wyroby firmy „Knorr", opakowania zaś przesyła do „Zucha". Każdy zuch zbiera w domu opakowania z wyrobów „Knorra" i składa je w swej drużynie. Pamiętajcie: tropami „Knorra" do własnego namiotu.

Na Fundusz Obrony Narodowej w redakcji „Zucha" złożyli:

„Słoneczne Promyki" — Niepołomice — 10 zł (po raz drugi), **Czesława Łęcka** — Żyrardów — 3 zł, **Gromada „Promyczków"** — Uchanie — 2.50 zł, **Gromada „Krasnoludków"** — Merkuszów — 4 zł, **„Dzielne Zuchy"** — Rejowiec Lub. — 2.33 zł, **„Leśne Śpiewaki"** — Rymanów, uskładały 10 zł 42 gr, **„Dobre Ludki"** — Bydgoszcz — 11 zł, **„Błękitni Rycerze"** — Przasnysz — cynfolię. **Razem złożono dotychczas w redakcji „Zucha" 432.41 zł.**

w zuchowych gromadach

ZUCHY KROWODERSKIE Z KRAKOWA

Gromadka Promyków urządziła Wieczór zuchowy, na którym zuchy przedstawiały kilka bajek i piosenek. Cały dochód z tego wieczoru, 17 zł 20 gr oddały na F. O. N.

SŁONECZNE PROMYKI Z NIEPOŁOMIC

brały udział w ognisku, które miała odprawa dla harcerek prowadzących obozy. Zuchom podobał się bardzo obóz pokazowy i bardzo chciałyby w czasie wakacji pojechać na prawdziwy. Niestety, pojedzie na obóz tylko kilka, najstarszych zuchów.

ZUCHY W RADOMIU



Oto kącik zuchowy na wystawie harcerskiej w Radomiu. Bardzo się podobał.

NA ŚCIEŻCE WOJENNEJ

Było to na Wołyniu. Wstał szary, mroczny, zimny, deszczowy dzień. Szczep indyjski Mohikan wyruszył już do swego obozu. Huroni właśnie wychodzą (jestem u Huronów). Człowiek ucywilizowany przestraszył by się: jesteśmy tylko w majteczkach cali wytatuowani (węgiel i kakao) od stóp do głów obwieszeni zbroją, nie dziwota, dzisiejszy dzień jest najważniejszy, otóż ma się rozegrać generalna bitwa pomiędzy oboma szczepami. Na śmierć i życie! Zachodzimy jeszcze raz do wigwamu, Sokole Oko (wódz gromady) robi jeszcze raz przegląd szczepu. Wszystko w porządku, idziemy gęsiego. Każdy myśli o swoich zdobytych skalpach (oczywiście w przyszłości! skalpy to chusty) i w każdym sercu Hurona powstała chęć zwycięstwa. Musimy zwyciężyć — musimy! Tymczasem Mohikanie pod wodzą Grubego Byka opuścili też wigwam. Szereg szedł wolniej drogą prowadzącą do obozu harcerskiego. I oni myśleli o swoim zwycięstwie.

Szczep Huronów zatrzymał się. Wśród chlopotu deszczu wprawne ucho Sokolego Oka dosłyszało niewyraźne dźwięki, po chwili Indian już prawie nie było, zrównali się z ziemią, chwila oczekiwania i o dziwo, oczom Indian ukazał się chłopski wóz z żydem i prosiakami. Teraz Bizon Krwawy (to ja) i Wielki Miś wyszliśmy na zwiady i przeszliśmy przez obóz. Wychynęliśmy ostrożnie na drogę. Wytężyliśmy wzrok i słuch, dosłyszeliśmy dzikie okrzyki tamtego szeregu i kolorowe postacie wojowników. Dajemy znać całemu szeregowi, że wrogie twarze Mohikanów się zbliżają. Szereg sprawnie okrąża nieprzyjaciela. Chwila wyczekiwania i okrzyk Sokolego Oka: O — ao — a — Ho — oho. Z tym okrzykiem szczep rzuca się na nieprzyjaciela. Sokole Oko wali wprost na Grubego Byka, biją się, i po chwili triumfalny okrzyk Sokolego Oka „zwycięstwo" — w ręku jego bowiem powiewał skalp Grubego Byka. Po minucie walki, już mało Mohikan walczy, za to prawie u każdego Huruńskiego pasa wisi skalp Mohikanina. Zwycięstwo! Zwycięstwo!

Wieczorem przy ognisku odbywa się taniec skalpów. Ogień wesoło trzaska, podniecany coraz to nowymi skalpami (chustki zamieniono na pęki trawy). Tam-tam warczy, że mało się nie rozleci. Co-raz to któryś wojownik odpada. Najdłużej tańczy zwycięski wódz Sokole Oko, ma najwięcej skalpów. Osiem skalpów padło z jego ręki do ognia. Na koniec tej uroczystości indyjskiej wodzowie wypalili fajkę pokoju. Topór wojenny został zakopany.

Bizon krwawy

ZAGADKI • ROZRYWKI

ŻARCIKI

1.

Jakie to są *kawki*, czerwone, które zjada się na surowo?

2.

Znacie takie *liny*, z których wyciska się smaczny sok?

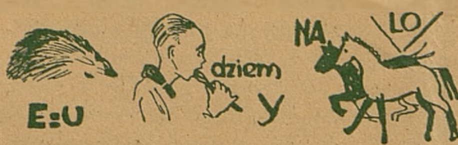
3.

Co to za *tanki*, które leczą i opatrują rany?

REBUS 2



REBUS 1

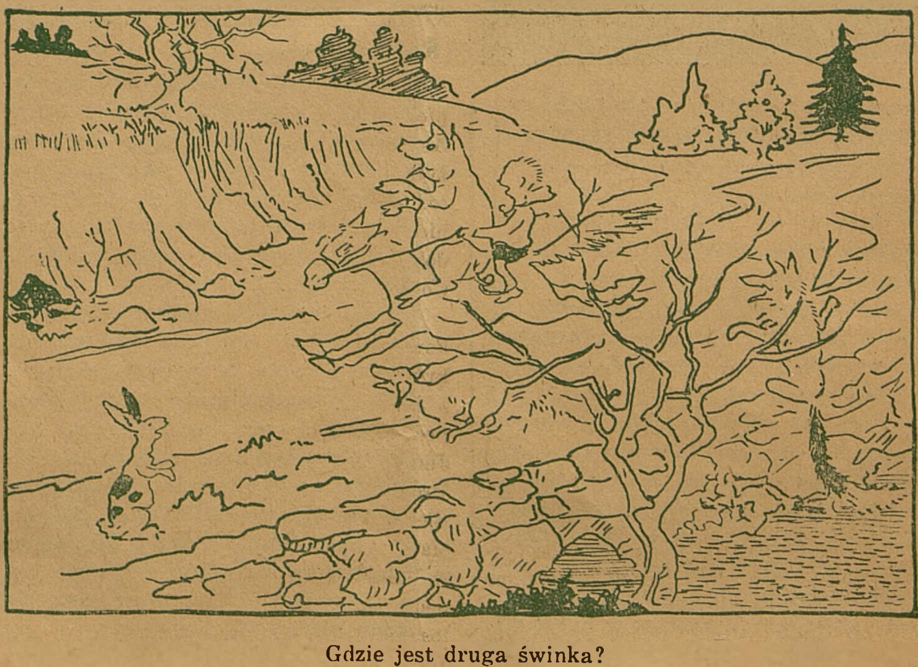


ZAGADKA

W miejsce kropek wstaw litery,
Będziesz miał zagadek cztery:

Przez s.. dopływ Wisły znany,
Przez ł.. zbożem jest obsiany,
Przez p.. grzeczność mówić każe,
Przez j.. imię. Kto rozwiąże?

OSOBLIWE POLOWANIE



Gdzie jest druga świnka?

RÓŻNE OSOBLIWOŚCI

KASZLĄCA ROŚLINA

W krajach tropikalnych rośnie roślina, która, kiedy pył osiądzie na jej liściach, sama zdmuchuje go ze siebie, wydając przy tym dźwięk do złudzenia przypominający ludzki kaszel.

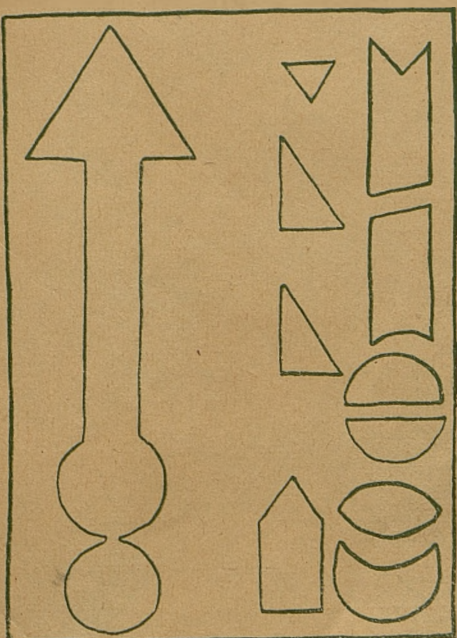
LATAJĄCY WĄŻ

Na wyspie Jawie i wyspach malajskich, żyje wąż, który posiada niezwykłą zdolność. Oto, przenosząc się z drzewa na drzewo, potrafi spłaszczyć się i żeglować po powietrzu, jak gdyby posiadał skrzydełka.

RYBY ŁAŻĄCE PO DRZEWACH

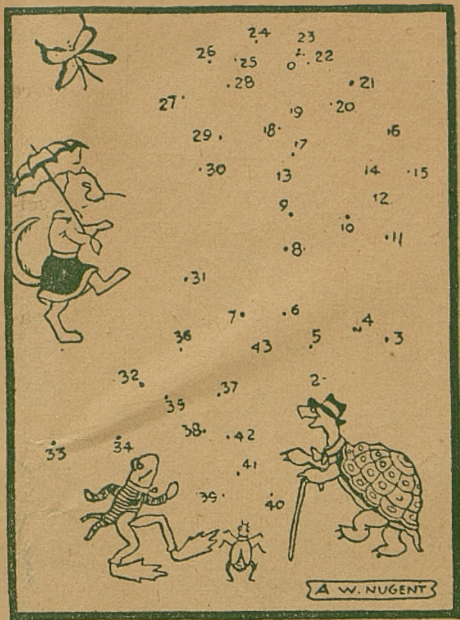
Na wyspach archipelagu Malajskiego znajduje się jeszcze inna osobliwość. Żyją tam ryby, które w poszukiwaniu pewnego rodzaju robaków, opuszczają wodę i wyłażą, pomagając sobie dolną płetwą na pochyłe, chropawe pnie.

WYŚCIG ZRĘCZNOŚCI



Przekalkujcie lewą figurę z powyższego rysunku i potnijcie ją na drobne kawałki, jak wskazuje prawa strona ryciny. Pomieszajcie je i zaczynajcie zawody: kto pierwszy ułoży z powrotem figurę, ten wygrywa i dostaje tytuł mistrza zręczności.

WESELE ŻÓŁWIA



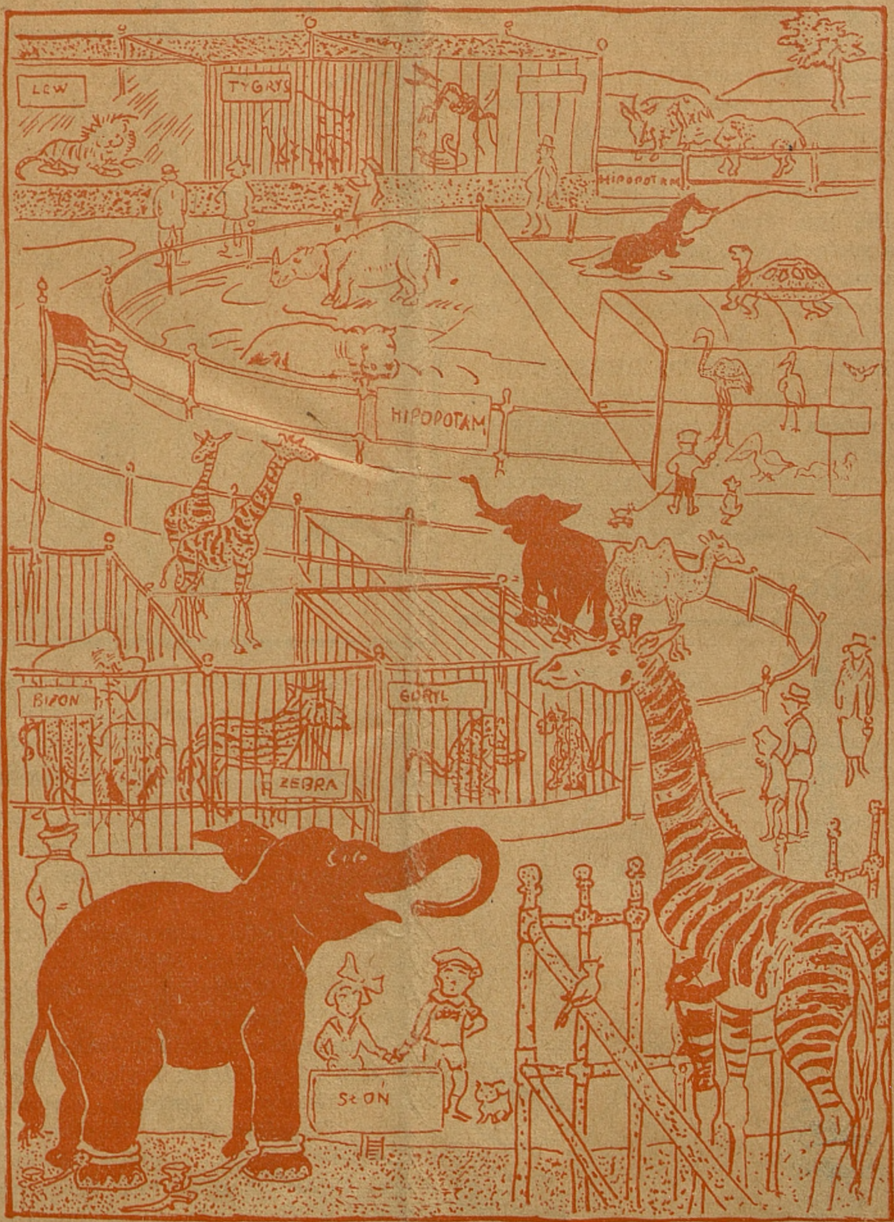
Połącz kreskami kolejno cyfry poczynając od jednego, a zobaczysz, kto to jeszcze tańcuje na weselu żółwia.

Rozwiązanie zagadek z Nr 16

Co to? kret. *Szarada:* zasługa. *Figiel:* ten, kto ma dużą głowę. *Rebusy:* As lubi szynkę i kiełbasę. Sowa i lis żyją w lesie. *Zagadka:* 24, 16 i 8. *Co to?:* igła. *Figielki geograficzne:* Trzyniec, Brześć, Stochód. *Rebusy:* zuch ma dobre serce. Kominiarz nosi drabinę. *Co to jest?:* Lwów.

Rozwiązania nadesłali: Janka Majkowska z Gdyni, Stefek Trylski z Białokrynicy, Mieczysław Czepulis - Rastenis z Sopot, Zbigniew Ajtner, Wiesław Kopeć, Ryszard Klucz, Zbigniew Lniski i Jerzy Fularczyk z Kartuz, Słoneczne Promyki z Niepołomic, Rysia Smoła ze Sieniawy, Staś Kubiak z Kalisza, Czesław Cebula z Kartuz, dzieci ze szkoły w Wilczycach, Piotr Kusik z Nujna, Tadeusz Szczubelek z Gdyni. Nagrodę wylosowali: Janka Majkowska z Gdyni i Jerzy Fularczyk z Kartuz.

W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM



Coś w tym zoologu jest nie w porządku. Przypatrz się uważnie tablicom z napisami i zwierzętom, i odgadnij, gdzie tkwią błędy.

Wydawca Związek Harcerstwa Polskiego (Z.O.Lw.) Kierownik Wydawnictwa: Władysław Wenzel

Drukarnia »Ekonomia« Lwów, Kopernika 18.